Nr. 17. Lwów dnia 13. Czerwca 1883. **Rok VI.**

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE.

Wychodzi trzy razy na miesiąc.

Prenumerata wynosi wraz z dodatkami i bezpłatnemi premiami:

we Lwowie:			Na prowincji (z przesyłką pocztową).		
rocznie	9 zł.	— ct.	rocznie	10 zł.	20 ct.
półrocznie	4 „	50 „	półrocznie	5 „	10 „
kwartalnie	2 „	25 „	kwartalnie	2 „	55 „
miesięcznie	— „	85 „	miesięcznie	— „	85 „

W Poznańskiem i Prusach 5 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach oraz w Ameryce 6 fr. kwartalnie, które przesełać należy, przekazami pocztowemi, lub w listach rekomendowanych.

Numer pojedyńczy kosztuje 25 centów.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja „*Dziennika dla Wszystkich*“ przy ulicy Sykstuskiej Nr. 43, gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogloszenia. Prennmeratę z prowincji i z innych krajów przesełać należy przekazami pocztowymi franco pod adresem: Do administracji „*Dziennika dla Wszystkich*“ we Lwowie — Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu Haasenstein et Vogler Wallfischgasse, A. Oppelik Stubenbastei, Kotter et Comp. I Riemergasse 13, Daube et Comp. Maksimilianstrasse 3; w Frankfurcie n. M., Berlinie, Wroclawiu, Hamburgu, Brunświku i Szwajcarji Haasenstein et Volger; w Paryżu Agence de Pologne rue de Londres 5; w Peszcie ajencja ogłoszeń Langa. W Frankfurcie n. M. Daube et C.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: **M. D. Chamski.**



Ks. Justyn Szaflarski

Rysowano z fotografji Błachowskiego we Lwowie. Patrz życiorys na odwrotnej stronicy.

W sprawie Macierzy polskiej.

Odbyło się w tym czasie pierwsze posiedzenie obu rad *Macierzy polskiej*: nadzorczej i wykonawczej, pod przewodnictwem p. marszałka dr. Zyblikiewicza, jako zastepcy kuratora, którym, jak wiadomo, jest J. I. Kraszewski. Z powodu tego posiedzenia, korespondent lwowski do „Czasu“ zrobił uwagę, że Macierz polska nie znalazła takiego poparcia u ogółu, jak powinna była znaleść głównie dla tego, że pewne osobistości należące do *rady wykonawczej*, nie cieszą sie sympatją i uznaniem ogólnem, zwłaszcza w sferach znających stosunki. Chociaż szanowny korespondent „Czasu“ uwagę tę wypowiedział nie od siebie, to nie można ukrywać, że tak jest w istocie. Wprawdzie J. I. Kraszewski w liście swoim do rady nadzorczej z naciskiem wspomina, że *Macierz* nie tak prędko znajdzie powszechne uznanie — my jednak pozwalamy sobie zrobić tę uwagę, że przeciwnie, znalazła ona, jak na taki krótki przeciąg czasu, przynajmniej pod względem materjalnym, niezwykłe w naszych stosunkach poparcie. Sprawozdanie rady wykonawczej, na które oczekiwaliśmy z wielką niecierpliwością, a czytaliśmy z baczną uwagą, przekonało nas, że w ogóle rada wykonawcza, nie dla tego zasługuje na zarzut, że mało zrobiła, bo w tak krótkim przeciągu czasu, trudno wymagać doniosłych rzeczy — ale z tej przyczyny, że ogólny jej pogląd na praktyczne szerzenie oświaty ludowej, jest poprostu doktrynerski, a w sprawach takich, doktrynerstwo nigdy żadnego publicznego pożytku nie przyniesie, powtóre, rada wykonawcza zwróciła jedynie tylko uwagę na drukowanie książeczek dla ludu, a pominęła inne, daleko praktyczniejsze sposoby szerzenia oświaty między ludem. Doktrynerstwo rady wykonawczej upatrujemy w tem, że pragnie „odzwyczaić lud od jałmużny“ i dlatego książek mu darmo nie daje. Nam się zdaje, że właśnie oświata odzwyczai lud od jałmużny, więc szerzenie jej nawet za pomocą rozdawania książek darmo, wiecej pożytku przyniesie, aniżeli czekanie aż chłop książkę kupi. Przecież przymus osobisty chodzenia do szkoły, nie jest także normalnym objawem, a jednak pod względem oświaty, wydaje on zbawienne owoce. *Macierz polska* nie może się wdawać w oderwane teorje i eksperymenta, lecz skierować wszystkie siły swoje powinna do tego, aby zdrowa oświata szerzoną była między ludem, za pomocą wszelkich dróg, jakiemi się tylko można dostać do głowy i serca tego ludu. Nie możemy naprzykład pojąć, dlaczego rada wykonawcza *Macierzy polskiej* żadnej nie zwróciła uwagi na zakładanie czytelni po wsiach i małych miasteczkach? Czy to także byłoby jałmużną? Okoliczność, że wydrukowanych książeczek rozeszło się dość sporo, nic nie dowodzi, bo książeczki te pobrali ludzie zamożni, po większej części, zapłaciwszy należytość za nie Macierzy z własnej kieszeni— więc „jałmużna“ istnieje — nie daje ją *Macierz*, to daje pan, który książkę od *Macierzy* kupił.

W końcu, należy jeszcze zrobić tę uwagę, że pomiędzy członkami rady wykonawczej Macierzy polskiej, której przewodniczy znakomitość literacka: dr. Małecki, nie ma, ani jednego, którzyby na polu ludowej oświaty, czy to pod względem pisarskim, czy też pod względem praktycznym, był siłą kompetentną, znał lud i jego potrzeby. Dyletantyzm w pracach u samych podstaw, a taką jest oświata ludowa, nic trwałego nie zrobi, obudza on tylko fałszywe ambicje i koteryjność i najczęściej korzystają z tego w najrozmaitszy sposób osobistości, których, ani talent, ani nauka, ani praca nie dają do tego prawa. Jesteśmy też przekonani, że pan marszałek, tak zdrowo i bystro umiejący oceniać nasze stosunki i ludzi, zwróci baczną uwagę na to wszystko, cośmy wyżej powiedzieli.

Ksiądz Justyn Szaflarski.

(Do portretu.)

W społeczeństwie — gdy się ono znajduje wśród niezwykłych i nienormalnych warunków politycznych—często ludzie cichej pracy, w rezultacie donioślejsze przynoszą owoce ogółowi, aniżeli głośne niektóre imiona. Życie takich cichych pracowników, nie jest przepełnione jaskrawymi i odrazu w oczy bijącymi faktami, ale toczy się ono powolnie, jak czysty strumień po dnie kamienistem, i tą czystością i świeżością swoją, pokrzepia to, co omdlałe i obumarłe.

Do takich cichych pracowników w winnicy Pańskiej należy właśnie ks. Justyn Szaflarski, którego wizerunek w niniejszym numerze zamieszczamy. Jako kapłan, a do tego zakonnik, dla którego skromność staje się godłem całego życia, ks. Szaflarski, jak, zresztą, wielu innych kapłanów, nieznani są szerszej świeckiej publiczności. Zakres kapłana w Polsce, aczkolwiek siega w zwykłych stosunkach tylko do granic parafji, jest jednak doniosły i brzemienny w rezultaty... Z chlubą też powiedzieć można, że wśród duchowieństwa polskiego rzadko spotkać takiego, któryby nie odczuwał gorąco wszystkich nam wspólnych patrjotycznych dążności i ideałów...

Do takich gorliwych kapłanów — obywateli należy właśnie ks. Justyn Szaflarski. Urodził się w Nowym-Targu, owej stolicy Podhala Tatrzańskiego dnia 14go Lutego 1821 roku — gimnazjum ukończył w Podolińcu na Spiżu, filozofję w Tarnopolu, a studja teologiczne we Lwowie i pomimo zdolności swoich, poświęcił się stanowi zakonnemu. W r. 1847 otrzymał święcenia kapłańskie, w r. 1852 został gwardjanem w Gwoździcu, a wkrótce potem w Samborze. Tutaj zastał on tak kościół, jak i klasztor w zaniedbaniu, lecz zajął się z takiem poświęceniem dobrem tychże i powierzonych swej pieczy, że świecący dotąd pustkami kościółek nie mógł pomieścić wiernych i w inną zupełnie przybrał się szatę. Staraniem ks. Justyna zawisły na wieży nowe dzwony znacznych rozmiarów, a w kościele stanął zupełnie nowy ołtarz św. Antoniego, pomimo, iż konwent samborski żadnych nie miał funduszów. Ks. Justyn podczas swego kilkuletniego pobytu w Samborze, tyle umiał rozlać koło siebie miłości i cnót kapłańskich, że nawet lud ruski setkami garnąć się począł do opuszczonej dotąd polskiej świątyni, a obywatelstwo z całej okolicy znalo tylko swego „kochanego gwardjana“. W r. 1867 został ks. Justyn Szaflarski mianowany przełożonym i zawiadowcą parafji św. Jędrzeja we Lwowie, zaś w r. 1878 wikarem prowincjalskim, nakoniec w r. 1879 dostąpił godności prowincjała, którą do 28 Sierpnia z. r. piastował. Obecnie powrócił on jako exprowincjał na spokojniejsze stanowisko administratora parafji, przynależnej do kościoła OO. Bernardynów. Podczas szesnastoletniego pobytu swego we Lwowie, zjednał sobie ks. Szaflarski tylu przyjaciół i znajomych, że bezwątpienia liczy się do najpopularniejszych postaci grodu naszego, otaczany niekłamanym szacunkiem. Któż nie zna owej łagodnej, poczciwej twarzy zakonnika, z której bije dobroć, a uwiecznionej niedawno pędzlem naszego znanego artysty: Jędrzeja Grabowskiego? Jestto ksiądz Justyn Szaflarski...

Wiadomą jest powszechnie rzeczą, jakie zaszczytne stanowisko zajmował zawsze zakon OO. Bernardynów w Polsce, gdy się krew za nią lała i gdy wrogi nasze pastwili się nad nami. W r. 1863 ks. Justyn Szaflarski okazał tyle poświęcenia, patrjotyzmu i ofiarności ze swej strony dla sprawy narodowej, że działalność jego pod tym względem, choć się nigdy z niej nie chlubił, ani nie chlubi, jest godna naśladowania. Od tego czasu dobiega już 20 lat — wśród tych dni żałoby nie jedno serce zgorzkniało, nie jeden charakter się złamał, nie jednego przedwcześnie troska i rozpacz wepchnęły do mogiły — o ileż tedy pożądańsi są ludzie, co z pogodnem czołem i miłością w sercu dla Polski i z krzyżem w ręku, tak jak ks. Justyn Szaflarski pracują gorliwie, pocieszając i wytrwale stojąc zawsze przy tym sztandarze narodowym, za który się tyle łez krwi na polskiej ziemi przelało...

W r. 1847 za czasów Stadiona podjął się ks. Justyn Szaflarski dobrowolnie i bezpłatnie chodzić do koszar na Żółkiewskiem, gdzie zostawali więźniowi polityczni, z pociechą religijną dla tychże. Ponieważ nie było tam systemizowanego kapelana, ani kaplicy, przeto wystawiono w suterenach koszar, prowizoryczny ołtarz, który podczas ówczesnej zimy tak był wystawiony na zimno, że podczas mszy wino w kielichu lodowaciało. Nie odstraszyło to jednak kapłana polskiego, bo ożywiał go duch Boży i gorący patrjotyzm...

Po uwolnieniu więźniów w kościele OO. Bernardynów odbyła się dziękczynna msza. Trzeba było widzieć wtedy byłych więźniów, jak po Te Deum laudamus zobaczywszy ks. Justyna Szaflarskiego w kościele, ze łzami w oczach w ramiona mu się rzucali, a następnie śród tłumu pobożnych na rękach nosili, dziękując mu za jego duchowne i materjalne koło nich starania.

Kronika krajowa.

Przez kilka dni w mieście naszem bawił ks. arcybiskup Feliński, który po 20 latach wygnania i więzienia w Jarosławiu przez rząd rosyjski, oswobodzony nareszcie w skutek układów ze Stolicą Apostolską, udawał się do Rzymu. Wymówiwszy się od wszelkich publicznych owacyj, które z wielu politycznych względów musiały być zaniechane, wszędzie jednak, gdzie tylko okazała się najmniejsza sposobność, spotykał się ks. arcybiskup Feliński z najwyższą czcią i uwielbieniem, które sobie zjednał od całej Polski niezłomnym charakterem, miłością ojczyzny i obowiązków kapłańskich wśród ponętnych pokus i sideł stawianych przez nieprzyjaciół naszych i religji katolickiej. Ks. arcybiskup Feliński udał się przez Kraków do Rzymu— o ile jednak słyszeliśmy, osiedli się stale w Galicji. Jeszcze w 1878 roku „Dziennik dla Wszystkich“ w nrze 2 tym zamieścił portret ks. arcybiskupa Felińskiego.

W jednym z bliższych numerów „Dziennika dla Wszystkich“, mamy zamiar dać wizerunek i obszerniejszy życiorys, p. Oktawa Pietruskiego, zastępcy marszałka w Wydziale krajowym— zanim to jednak nastąpi dzielimy się z czytelnikami wiadomością, że właśnie pan Oktaw Pietruski przed kilkunastu dniami obchodził 40-letni jubileusz publicznej służby, z powodu czego, była daną zbiorowa uczta w hotelu europejskim, na której dostojnicy rządowi i autonomiczni wznosili toasty na cześć szanownego i zasłużonego jubilata.

Zaczyna się sezon ogórków, raków, kwaśnego mleka, kanikuły i... festynów na najrozmaitsze cele. Wśród plag lwowskich, festyny zajmują niepośledule miejsce. Wszelkie stowarzyszenia, podtrzymywane przez festyny i inne widowiska, dowodzą jedynie, że nie są w stanie egzystować o sile swoich członków. Rozumiemy wyzyskiwanie dobroczynności publicznej na cele ubóstwa, nędzy, lub spowodowanemi nagłymi wypadkami, pojmujemy także zbieranie funduszów tą drogą na ubogą młodzież uniwersytecką, lub szkolną, zrozumiałem jest wreszcie festyn, koncert, czy coś podobnego, aby przyjść w pomoc jakiemuś towarzystwu, które się obracać musi w niezwykłych warunkach, jak n. p. pomocy naukowej w Cieszynie — ale ta ciągła żebranina za pomocą hec i blagi przez lwowskie rozmaitego rodzaju stowarzyszenia potrzebne i niepotrzebne, doprawdy jest obrażającą uczucie publicznego miłosierdzia. Najsmutniejszą pod tym względem gra rolę młodzież akademicka. W Warszawie na ubogą młodzież akademicką, lub gimnazjalną, dają się koncerta urządzane nie przez młodzież, lecz przez osoby zajmujące jakieś stanowiska w społeczeństwie — i zbierają się fundusze na ten cel daleko większe, aniżeli u nas we Lwowie, gdzie młodzież akademicka do pomocy używa wielbłądów, małp i tego rodzaju blagi, jakiej zwykle używają na jarmarkach linoskoki. Dla czego n. p. szanowni panowie akademicy, urządzający tego rodzaju awantury po ogrodach, nie postarają się o zaprowadzenie kasy bezterminowych pożyczek pomiędzy sobą dla ubogich kolegów, dla którejby każdy z akademików płacił miesięczną wkładkę stosownie do funduszu, jaki wydaje na swoje utrzymanie, a oprócz tego płaciłyby i inne osoby z chęcią dobrowolną składkę miesięczną, lub roczną na cel tak szlachetny, byleby umiano pod tym względem rozwinąć energiczną propagandę. Towarzystwa polaków, akademików na uniwersytetach rosyjskich przed r. 1863, z podobnego podatku dobrowolnego, rozporządzały znacznymi funduszami i przychodziły w pomoc kolegom potrzebującym chwilowo wsparcia. Nam się zdaje, że ta droga jest korzystniejsza i daleko odpowiedniejsza dla akademickiej młodzieży, aniżeli uciekanie się o pomoc do menażerji...

Plotki i nieplotki.

* Kawior składa się czasem z osobliwszych substancyj. Z powodu wytoczonego pewnemu kupcowi w Hamburgu procesu, sąd powierzył jednemu z chemików w Frankfurcie zbadanie tego przysmaku i pokazało się, że zawierał on sporą przymieszkę czernidła drukarskiego.

* Syn czy córka? Napoleon I. pracował raz ze swoim adjutantem, marszałkiem Junot, księciem d'Abrantes. Naraz dano znać księciu, że żona jego powiła dziecię. „Junot, idź powitaj twoją córkę“ — rzekł Napoleon. Junot spojrzał na niego badawczym wzrokiem, a cesarz dodał: — „gdyby ci się syn był urodził, zaraz by ci to byli powiedzieli“. W tych dniach zawiadomiono hrabiego Winterton, w czasie posiedzenia izby lordów, o rozwiązaniu jego żony, córki księcia Abercorn. Jeden z kolegów szlachetnego lorda, wyjrzawszy przez okno, rzekł do niego: — „urodził ci się syn i spadkobierca“ — „Zkądże to wiesz?“ — zapytał hrabia kolegi. Ten uśmiechając się rzekł: „Spojrzyj na spienionego konia, na którym przyjechał posłaniec z wiadomością; żaden masztelarz nie odważyłby się z powodu urodzin córki tak na śmierć wierzchowca zajeżdżać.

* Koncesję na nowe pismo w Warszawie ale... gastronomiczne, p. t. „Tygodnik Kucharski“, otrzymał pan Aleksander Sochacki. Podobno wszyscy smakosze warszawscy i prowincjonalni, złożyli już prenumeratę na ten organ publiczny, z najlepszą i najżywotniejszą— bo żołądkową tendencją...

* Czytamy w „Wieku:“

Dowód szlachetności serca złożył wczoraj jakiś nieznajomy pasażer, jadący dorożką przez jednę z odleglejszych ulic Warszawy — gdy, albowiem, wiozący go nieoględny dorożkarz, w szybkim pędzie potrącił, acz dość lekko, jakąś przechodzącą staruszkę, która z przestrachu bardziej, niż od uderzenia, upadła — ów nieznajomy pasażer, wyskoczył z dorożki i wsunąwszy staruszce sturublową tęczówkę... odjechał.

Fakt ten, widział któryś z reporterów jednego z pism tutejszych. Czy w rzeczywistości, czy tylko w wyobraźni, „potrzebującej“ tworzyć koniecznie?... nie wiadomo.

TEATR.

Nieboszczyk komedja w 3 aktach, napisana przez pp. Aurelego Urbańskiego i Bolesława Czerwieńskiego, o której zrobiliśmy króciutką wzmiankę w *dodatku* do nr. 16go, po raz drugi wystawioną była na naszej scenie dnia 4. czerwca przed dość licznie zebraną publicznością. Jest to jedna z rzadkich tendencyjnych komedyj polskich — nasi, bowiem pisarze dramatyczni, przynajmniej do tego czasu, w utworach swoich, rzadko kiedy dotykali i rozwiązywali kwestje ogólnej społecznej doniosłości i, co najczęściej dzieła swoje pociągali tylko pewną lekką barwą osobistych sympatyj dla tych, lub innych kierunków życia... *Nieboszczyk* tak nazwaną kwestję „emancypacji kobiet“ postawił niemal na ostrzu... Otóż, na tę tendencję „Nieboszczyka“ bezwarunkowo się nie godzimy, niedlatego, abyśmy byli przeciwni zdobywaniu wiedzy przez kobiety, ale z tej przyczyny, że harmonja społeczna bezwzględnie wymaga, aby nie wszyscy jedno i to samo robili na świecie i niezawodnie już to, że kobieta, jest kobietą, musi nią być we wszelkich objawach życia... Ale tendencja każda jest wynikiem zasadniczych przekonań autorów, polemizować więc z nią, zwłaszcza w recenzji, na nic się nie zda — dość zauważyć, że się na nią nie godzimy.

Nieboszczyk w ogóle, jako utwór literacki, robi dodatnie wrażenie — uderza jednak przedewszystkiem ta okoliczność, dlaczego Trapczanka wraz z ojcem ukrywa, że jest doktorem medycyny? Wzgląd, iż nie chce się narażać na szykany wśród rzeszy wiejskich gęsi i t. p. — jest błahy w obec rozumu uczciwej kobiety. Jeżeli zaś nikt nie wie, że jest doktorem, to skąd wiedzą układający intrygę, że, gdy jeden z nich nagle zachoruje w numerze, to Trapczanka pójdzie tam ratować chorego i... skompromituje się, zwłaszcza, że hałas zrobiony w hotelu, popchnie na pomoc choremu służbę tak, że zwykła kobieta, choćby nawet nie wiem jak kto obcy zachorował w numerze, a do tego w dzień, nie w nocy, nie potrzebuje tam chodzić... Pomysł sam tej sceny, jest efektowny i bardzo szczęśliwy — ale autorowie powinni byli ją usprawiedliwić...

Ponieważ niema w akcji wyjaśnionego powodu, dlaczego Trapczanka ukrywa się ze swojem doktorstwem, więc pomimo woli rodzi się pytanie, po co te wszystkie męki i upokorzenia zacnej kobiety? Toż w obec namotanej podłości — dość powiedzieć: „jestem doktorem medycyny!“ i finita la comedia... Rzeczą tedy było autorów ułożyć tak, aby wszystko było potrzebne, aby w sytuacjach była konsekwencja, aby jedno wypływało z drugiego i

*

aby każda scena dlatego była, że być musiała...

Kreślenie postaci w *Nieboszczyku*, oprócz samego „nieboszczyka“, który jest ckliwy i deklamujący — jest jędrne i niepozbawione bystrości spostrzegawczej — zdaje nam się jednak, że poniżanie matki w obec córki, dobrego dziewczęcia, jakie się dokonywa w jednej z ostatnich scen, gdy „nieboszczyk“ ciotkę swą z powodu jej podłości, z domu wypędza — jest pod względem etycznym, wstrętne...

Język komedji, ma się rozumieć, jest poprawny, czasem piękny i obrazowy, nie rzadko opromieniony ciepłem szlachetnego uczucia, humorem i dowcipem — ale z tem wszystkiem, są tam ustępy deklamacji studenckiej, albo ckliwe tyrady; do tych ostatnich, należy monolog „nieboszczyka“ w pierwszym akcie o organizmie ludzkim, który tem jest komiczniejszy, że wygłasza go młody człowiek zdrów, ale do tego stopnia niedołęga, że pozwala w siebie wmawiać chorobę... Monolog ten, to coś tak, jak ów wyższy styl pewnego jegomości do swego lokaja: „Janie, kiedy w przestrzeni wieków ziemia nie wstrzymana, wykona jeden obrót około swojej osi i kiedy jutrzenka zafarbuje horyzont, skieruj swoje stopy do syna człowieczego takiego kunsztu, któryby ostroplytkiem żelazem zdjął nieforemną mojej brody postać“...

Tytulową rolę grał pan Kwieciński. Dla recenzenta, jest prawdziwa przyjemność pisać o panu Kwiecińskim — należy on, bowiem, do tych rzadkich artystów, który nie pozostawi w roli, choćby najmniejszej odrobiny — jego zmysł i intuicja artystyczna odczują wszystko, co w roli jest dobrego, a miara, prawdziwa swoboda i harmonja gry w traktowaniu całości, łagodzi jaskrawość, ożywia monotonność i zmniejsza ckliwość. Gdyby nie przewyborna gra pana Kwiecińskiego, postać „nieboszczyka“ w istocie zmalałaby niemal do zera pomimo, że jest tytulową...

Pani Nowakowska, z talentem pierwszorzędnej artystki wywiązała się z głównej roli owego doktora w spódnicy, roli najeżonej przez autorów niezwykłemi trudnościami... Wybornym ojcem doktorki, wymyślającym ciągle na Galicję był p. Zboiński. Panowie Woleński i Lubicz grali z humorem i wielką starannością dwóch z gruntu zepsutych paniczów.

Pani Aszpergerowa trudne miała zadanie — nie pod względem gry, bo taka aktorka, jak pani A. pokona wszelkie trudności, ale postać do szpiku kości wstrętna, nakazywała sędziwej artystce ostrożność i oględne umiarkowanie, aby postać polskiej matrony taką sympatją otaczanej w ogóle w naszem społeczeństwie, nie okazała się w wynaturzonych barwach kobiety, godnej pióra Zoli... Pan Wojdalowicz, zdaniem naszem, był tylko jowialnym doktorem — intrygantem, a to jest łotr wyrafinowany. Rolę tę grać powinien p. Fiszer, lub p. Ruszkowski. Panna Stachowicz maleńką i bierną rolę zakochanej i odkochanej, odegrała z wdziękiem. W końcu zwrócić musimy uwagę, że, jakkolwiek postać klucznicy, czy gospodyni w *Nieboszczyku*, jest epizodyczna, odtworzyła ją pani Gostyńska z talentem i ekspresją, przynoszącemi zaszczyt tej tyle pożytecznej i zdolnej charakterystycznej artystce.

Bracia Rantzau ukazały się za obecnej dyrekcji w zmienionej obsadzie. Jednym z braci był pan Żelazowski — nie zachwycił nas tym razem — w grze jego nie było harmonji. Drugim bratem był p. Zboiński — grał bez zarzutu. Nareszcie pan Fiszer grał nauczyciela — ma się rozumieć grał dobrze, bo postać Florentego podchodzi pod właściwości talentu pana Fiszera, ale ponieważ rolę tę grał koncertowo na lwowskiej scenie pan Rychter, więc pomimo woli nasuwało się porównanie na niekorzyść pana Fiszera. Reszta ról pozostała przy tych samych artystach, i artystkach co poprzednio.

Farsa z francuskiego: *Nasze Soboty* p. Meilhac'a i spółki przełożona przez p. Walewskiego, niema żadnej wartości pod względem literackim, o co się też wcale autorowie nie troszczyli, skleiwszy tylko szereg sytuacyj pobudzających wśród tropikalnego upału, do śmiechu. Wszyscy artyści udział biorący w tej farsie, nie wymagającej, zresztą, natężenia sił aktorskich, wyjąwszy jednej sceny, w której pan Zamojski musi przez kij skakać — grali z humorem i ze swobodą, chociaż prawdę powiedziawszy, sytuacje powymyślane przez autorów, były strasznie ponaciągane i wyśrubowane aż do znudzenia. W *Naszych Sobotach* grali: pani Kwiecińska, pp. Zamojski, Lubicz, Dębicki i panny: Wisłobodzka i Koźmin. Panna Wisłobodzka wcale dobrze odegrała nie łatwą charakterystyczną rolę młodej i głupowatej prowincjonalistki.

Publiczności na przedstawieniu było mało.

PRZEKLEŃSTWO.

POWIEŚĆ

(z angielskiego.)

(Ciąg dalszy.)

Lea nie słuchała wcale. W czarnych jej oczach dwie łzy zabłysły.

— Ja wiem, czego ojciec pragnie, Hettie, mówiła. Chciałby, aby jego córka była głośną i słynną, aby była natchnioną Sybillą; posiadała duch proroczy. Tymczasem ja zupełnie do Sybilli nie jestem podobną. Najpierw nie mogę pojąć nauczania tłumów, dla mnie każdy z tych ludzi jest osobną jednostką, która ma prawo samodzielnie sama sobą kierować. Ojciec powiada, że życie całe poświęcił „masom“. Gdzież one są i co zrobiły dla niego. Czy wymagały tego poświęcenia, czy im co przyszło z niego? Utrzymuje dalej, że i ja również powinnam życie moje oddać ludowi! A pocóż jeszcze moje życie, czy uszczęśliwię tem kogo? Nie, to też zdaje mi się, iż stokroć lepiej usłużę mu, spełniając obowiązek mój w ciasnem kółku, jakie mi Bóg przeznaczył. Tu rzeczywista powinność, tam abstrakcyjne idee, których nie rozumiem. A zresztą dla czegóż jabym nie miała życiem mojem pokierować według własnej woli? Kto ma prawo zabierać mi to jedyne dobro na ziemi? Po co mam je rzucać na pastwę „masom“, którym nic z tego nie przyjdzie, i które w zamian nic mi nie dadzą!

Hettie patrzyła na nią uważnie, a w końcu roześmiała się lekko.

— O! tybyś wolała pójść za mąż, bogatą i uwielbianą. Nieprawdaż, Leo?

Piękne rysy dziewczęcia wypogodziły się szybko.

— Masz rację, Hettie, że toby więcej odpowiadało moim upodobaniom. Dalekobym prędzej wtedy spełniła moje obowiązki, niż przy posłannictwie, które ojciec chce mi narzucić. Ciekawa jestem — ciągnęła dalej z zadumą — czy to prawda, że ludzie przychodzą na świat z zaznaczonemi już instynktami? Jeżeli tak, to ja się urodziłam konserwatystką. Wszystkie moje myśli, wszystkie uczucia i pragnienia odrębne są, niż u ojca. Nigdy dotąd nie mówiłam ci tego, Hettie, i dziś lękam się słów własnych, a jednak, gdyby Opatrzność dała mi naprawdę jaką misję na tym świecie, gdybym miała na serjo nauczać i apostołować, to czynić to będę w zupełnie przeciwnym duchu, niż ten, który ojciec mi wskazuje. A jeżeli, wstąpiwszy kiedyś na trybunę ludową, zamiast buntu, mordu i pożogi, głosić tam będę spokój, skrzętną pracę, miłość dla wszystkich i posłuszeństwo dla władzy — co wtedy ojciec nasz powie na to? Jak sądzisz, Hettie?

Błękitne oczy niespokojnie zatopiły się w czarnych.

— Co się to stało, Leo — zapytała z dziecinnym przestrachem — iż świat w tak dziwną naraz zmienił się zagadkę? Nigdy przedtem podobne myśli nie przychodziły mi do głowy.

— Ani mnie — przerwała Lea — a jednak zdaje mi się, że na przyszłość nie opuszczą mnie one już nigdy.

I, gdy w wiele godzin później słońce zaszło, a księżyc blade swe wychylił oblicze, oświecił on dwie młode główki, rzucające się niespokojnie wśród snu nawet.

ROZDZIAŁ VI.

Od chwili stanowczej rozmowy z ojcem Lea Ray nie mogła już odzyskać dawnej swobody i spokoju. Groźba przyszłości, jak miecz Damoklesa, wisiała nad jej głową. Marcin Ray, chcąc ją stopniowo wtajemniczać w przyszłe obowiązki i obznajomić z duchem stowarzyszenia, postanowił, iż nadal będzie ona brała udział we wszystkich prywatnych zebraniach spiskowców, którzy dość często zgromadzali się u niego. Wprowadzona po raz pierwszy w pośród ojcowych towarzyszy i przyjaciół, Lea, drżąca ze wstrętu, prawdziwe przeszła męki. A dziwne to było w rzeczy samej towarzystwo dla młodego dziewczęcia. Ludzie ci, zagorzali, przewrotni utopiści, prowadzili rozmowy, których albo nie rozumiała, lub też, pojmując, z przerażeniem tylko słuchać mogła.

Dla poparcia swoich dowodzeń zwracali się oni ciągle do historji, tłómacząc najopaczniej jej fakta — rozszerzali się nad ta-

jemnemi stowarzyszeniami, mającemi bronić „praw ludu“, nad zasługami, jakie w sprawie tej pokładał fenianizm, nihilizm i taka masa „izmów“, iż nieobeznanej z niemi Lei w głowie się zakręciło, zrozumiała też tyle jedynie, że miały one wszystkie obalić rząd istniejący, a oddać go w ręce pospólstwa.

Marcin Ray, zachwycony własnym planem, zwierzył się z nim przed swoimi wspólnikami, którzy ochoczo genialnej przyklasnęli myśli. Mieć wśród agitatorów młodą i śliczną kobietę, był to pomysł kapitalny, rokujący wielkie powodzenie. Zebrani w ojca pracowni „przyjaciele“ zaczęli jej się przyglądać i badać ją bliżej. Dla Lei była to nader przykra próba. Komuś, mniej wrażliwemu, obdarzonemu nie tak szlachetnemi uczuciami, byłoby to pochlebiało, może, ją dreszczem wstrętu przejmowało jedynie. Byli to wszystko ludzie o rysach wybitnych, o ponurym wyrazie twarzy i ostrem nieubłaganem wejrzeniu. Napróżno tem schlebiali jej, napróżno utrzymywali, iż potężniejsza od królowej, wpływem swoim zaćmi jej władzę, zapewniając sobie nieśmiertelną wdzięczność i pamięć w sercach ludu. Słodkie te słowa nie olśniły jej wcale, bo nie mogła zapomnieć im srogich zasad i planów, wygłoszonych przed tem — nie mogła darować, iż „historja“ oznaczała najczęściej w ustach ich morderstwo, „prawa ludu“ zaś zagładę wszelkich istniejących urządzeń.

Spostrzegłszy wśród najzacieklejszych dowodzeń bladość, jaka pokryła jej lica — jeden z zebranych wymownym ruchem nakazał obecnym milczenie. Marcin Ray zaręczył wszakże, iż nikt nie potrzebuje obawiać się jego córki, należąc już, bowiem, do nich, potrafi ona być wierną do grobu. Mówiono więc dalej z całą swobodą, a Lea bladła, dumnie wyprostowana i zamknięta w sobie, dziwiąc się, iż ludzie ci nie widzieli różnicy między tem, czem ona była, a czem mieć ją chcieli.

Zadanie ich pozbawione było wszelkiej podniosłości — cel nie posiadał żadnych szlachetnych podstaw. Serce dziewczęcia, odzierane pokolei z wszelkich iluzji, ściskało się boleśnie; kredowo-białe, oburzeniem nacechowane lica aż nadto zdradzały wewnętrzne, miotające nią uczucia.

— Teraz mogę już umrzeć spokojnie — mówił Marcin Ray, wspierając rękę swą na głowie córki. Praca mego życia, poświęcona ludowi, nie minie napróżno, bo duch mój, odrodzony w tem dziecku, będzie nadal przebywał wśród niego. Zasady nasze własnemi przelane w nią ustami, pewny też jestem, iż geniusz jej doda memu doświadczeniu nowej sławy. Pragnąłbym tylko dożyć jeszcze chwili, w której córka moja stanie się królową ludu, bóstwem narodu!

Proszono Lei, aby dała poczuć siły swe i rodzaj wymowy, przestraszona rzuciła na ojca tak błagalne spojrzenie, iż, zrozumiawszy je, przyszedł jej w pomoc. Stokroć było jej łatwiej w tej chwili umrzeć, niż mówić w obec tych ponurych, surowych ludzi.

— Nie dziś jeszcze — przerwał Marcin Ray, patrząc z dumą na piękną swą córkę. Zważywszy doniosłość i wielkość interesów, jakie będą poruczone jej pieczy, znajduję słusznem bardzo, aby przed wystąpieniem publicznem wam się wpierw słyszeć dała. Do ważnej tej chwili wszakże nie jest dostatecznie przygotowaną, trzeba jej jeszcze pozostawić nieco czasu.

Lea Ray odziedziczyła po Hatton'ach dużo stanowczości i nieustraszoną odwagę. Pomimo jednak całej swej śmiałości nie umiała powiedzieć ojcu, co się działo w jej duszy.

Gdy mówił z początku o czekającem ją zadaniu, brała to, jako rzecz oddaloną, na wpół obojętnie — teraz wszakże, zetknąwszy się z nienawistną rzeczywiściią, przeklinała myśl całą z głębi duszy.

Gdy po północy ojciec zwolnił ją nareszcie od uczestniczenia w dalszych naradach, zgnębiona i wzburzona, pobiegła szukać u Hettie rady i pociechy.

— Ja, nigdy, nigdy nie będę zdolną do czegoś podobnego — łkała nnmiętnie. Ach! Hettie, jedyna moja, powiedz mi. co ja mam zrobić? To takie wstrętne, takie nikczemne. Co ja mam zrobić? Ojciec nie zniesie mojej odmowy — będzie się bardzo, bardzo gniewał.

Siostra patrzyła na nią z niemem, serdecznem współczuciem.

— Przychodzi prawie żałować, Leo, że Bóg cię obdarzył taką pięknością i tyloma przymiotami—wyrzekła w końcu z goryczą.

Lea blada, wyprostowana, stała przy oknie, wznosząc śliczną twarzyczkę ku bezbrzeżnemu stropowi niebios, na którym mirjady gwiazd błyszczały.

— Czy pamiętasz, Hettie — wyrzekła w końcu — opowieść o trzech izraelitach, modlących się w piecu ognistym? I ja jestem w tem samem, co i oni położeniu. Pozostaje mi wybór między własnym wstrętem do tego, co ojciec mi nakazuje, a srogim jego gniewem, gdy woli jego się oprę. Kto mnie z tego wybawi? Kto się ulituje nademną? Ach, Boże! jakże jestem bezsilna, jak pozbawiona wszelkiej opieki. Sama jedna, nie mam przyjaciół — nie mam nikogo. Ach, Hettie, Hettie — módl się za mną, aby mnie Bóg cudem jakim z tej ognistej wyratował czeluści!

— Leo, droga moja, nie płacz tak— prosiło dziewczę. Wszak, jeżeli powiesz ojcu, iż przyszłość, jaką dla ciebie projektował, nie zgadza się z twemi zasadami i upodobaniami, nie będzie on cię zmuszał do takowej.

Lea wstrząsnęła tylko główką. Wieczór ten otworzył jej do reszty oczy i dał nareszcie poznać prawdziwy charakter ojca. Wiedziała teraz, że nie będzie jej oszczędzał, że potrafi zmusić do zadośćuczynienia swym chęciom, że w razie oporu zdoła ukarać srodze i na długie skazać ją cierpienia.

— Czemuż matka nasza nie żyje, Hettie? Onaby umiała troskliwszą otoczyć nas opieką. Nie pozwoliłaby nigdy, aby ojciec zmuszał mnie do podobnych rzeczy i wbrew mojej woli całą rozporządzał przyszłością. O, przy niej innemi bylibyśmy istotami!

— Nietrzeba narzekać, Leo, bo przecież jesteśmy córkami słynnego patrjoty — próbowała bronić ojca Hettie.

Starsza odwróciła się z rozpaczliwym bolem w sercu.

Sen, pocieszyciel strapionych — nie zamknął tej nocy, ani na chwilę jej powiek. Jakąż odrazę budzili w niej ci ludzie, otaczający ją uporczywie pochlebstwami i pochwałami. Nienawidziła uczuć ich, wstręt czuła do przewrotnych zasad politycznych, wstrząsała się na myśl, iż odtąd będzie ciągle zmuszoną spotykać się z nimi. Gorąco błagała Boga, aby ją cokolwiek wybawiło od ciężkiego zawodu przyszłości, aby ją kto uratował od srogiej niewoli u spiskowców.

Znużona bezsenną nocą, stanęła nazajutrz przy oknie skromnej swej sypialni. Na ulicy ruch panował już silny; ruch nie eleganckich pań i wytwornych pojazdów, ale rojącego się mrowiska pracującej ludności. Czarne kłęby dymu wzlatywały w górę z fabrycznych kominów, świst i huk machin dochodził z oddali. Kobiety i mężczyźni przechodzili wciąż w tę i w tamtą stronę śpiesznie, gorączkowo, każdy biegnąc do swego zajęcia. To „lud“, pomyślała Lea — lud, dla którego ma pracować, dla którego żądają, aby całe poświęciła życie. A cóż ją obchodzą te obce twarze, co ona ma z niemi wspólnego? Wszak nie należy do tej brudnej, posępnej, ubogo odzianej falangi — nie rozumie pragnień jej, nie zna bólów i radości. Chcąc walczyć o sprawę biedaków, odkryć ich rany i krzywdy naprawiać, trzeba powstać z pośród nich, wychować się na łonie mas tych smutnych i ciemnych, bratnią piersią odczuwać ból ich każdy. A ona, dziecko szesnastoletnie, na salonową lalkę wychowana, czyż mogła to uczynić? Nie, nigdy! — Po cóż więc nieużytecznie poświęcać swe życie? Musi powiedzieć ojcu, że plany, jakie tworzył dla niej, próżne są i nieprawdopodobne. Wiedziała iż dnia tego po południu będzie w domu i postanowiła w obec Hettie rozmówić się z nim szczerze i otwarcie.

Dzień był parny i upalny. Słońce czyniło na zewnątrz domu gnębiące wrażenie, wewnątrz, w ciasnych izdebkach, ponurych więcej niż zwykle, trudno było oddychać. Lea Ray blada, z uczuciem obawy w sercu, stała, oczekując powrotu ojca, któremu miała powiedzieć, iż nigdy do życzeń jego przychylić się nie zdoła.

— Będzie się strasznie, strasznie gniewał — mówiła Hettie — wolę jednak, aby mnie zabił zaraz, niż skazywał na ciągłe konanie: przystąpienie zaś do jego planów równałoby się dla mnie śmiertelnym mękom. Ach, Hettie, módl się podczas naszej rozmowy, aby mnie Bóg z tej ognistej wybawił czeluści.

Godziny mijały, a Marcin Ray nie wracał. Gdy wreszcie o dość spóźnionej pokazał się godzinie, dzieci spostrzegły odrazu, iż w nienajsłodszem jest usposobieniu. Według sprawozdania delegatów, interesa źle szły na mieście—„Głos ludu“ też zły był i gniewny.

— Dawajcie mi obiad!—zawołał szorstko i przestraszone dziewczynki pośpieszyły usługiwać mu w milczeniu.

— Pamiętaj!—zwrócił się ostro do starszej — abyś na dzisiejszą lekcję całą twą

zebrała uwagę. Muszę się wieczór ściślej zająć twoją nauką, bo wczoraj niezawiele zdradzałeś zapału i dobrych chęci. Zdaje mi się, iż mam prawo więcej spodziewać się po tobie. Zapowiadam też raz jeszcze: żadnych wahań, żadnych półsłówek, musi tak być jak ja chcę!

— Leo — szepnęła drżąca Hettie — nie mów z nim dzisiaj; widzisz, jak jest rozgniewany, zaczekaj do jutra.

— Nie — odparła — ani godziny dłużej, niepewność stokroć jest gorszą.

Niebędąc współczesną Judytą, posiadała jednak stanowczość i odwagę.

„Głos-ludu", zjadłszy obfity obiad, przeciągnął się i wziął gazetę, jedyną nieomylną swą pociechę. Lea, bledsza jeszcze, niż przedtem, z wyrazem niezłomnej woli, niewidzianej dotąd w pięknych jej rysach, zbliżyła się i stanęła przed nim.

W tejże samej chwili w cichej ulicy zatętnił szybki turkot powozu, zatrzymującego się przed ich domem. W ślad za nim rozległo się głośne szarpnięcie dzwonka i mała ich służąca, o czarnej twarzy i brudniejszych jeszcze rękach, pobiegła otworzyć niespodziewanemu gościowi.

W sieni donośny, rozkazujący głos przybyłego rzucił pytanie: czy Marcin Ray jest w domu, otrzymawszy zaś twierdzącą odpowiedź, dodał:

— Zanieś mu to i powiedz, że ja czekam. Czy rozumiesz? Ja czekam.

— Kto to może być? — pytał Marcin Ray, patrząc ze zdumieniem na swe córki.

Mała służąca rozwiązała tajemnicę, ukazując się w progu z kartą wizytową w ręku.

— Kazał powiedzieć, że czeka — wyrzekła, wskazując głową w kierunku drzwi z pewną obawą.

Gospodarz domu, wziąwszy kartę, przeczytał:

„Jenerał sir Artur Hatton."

— Sir Artur Hatton? — powtórzył z cicha. — Kto to może być? — Hatton — nie znam żadnego Hattona.

W tem pamięć zbudziła się w nim nagle. Było to przecież imię jedynej kobiety, którą w życiu swem ukochał. Wszak Doris Hatton została jego żoną i zmarła ze zgryzoty, odkrywszy, iż nie jest on tem, czem go mieć pragnęła. Sir Artur Hatton, musi to być jakiś krewny nieboszczki, kuzyn nieugiętego, dumnego prawnika, który umarł, nieprzebaczywszy córce, iż poszła za mąż wbrew jego woli. Ach! prawda, wszakże Doris mówiła niejednokrotnie, iż miała w Indjach brata w wojsku — czyż to on miałby zajść tak wysoko? (C. d. n.)

Kronika zagraniczna.

Hierarchja katolicka. Według nowego wydania szematyzmu „Gerarchia Cattolica", liczba dostojników duchownych i tworzących hierarchję kościoła rzymsko-katolickiego, wynosi obecnie 1.229, mianowicie: 62 kardynałów, 9 patrjarchów obu obrządków, 737 arcybiskupów i biskupów łacińskich, a 46 unickich, 353 arcybiskupów i biskupów in partibus infidelium, a 6 pralatów nullius dioececis. W ostatnim roku umarło 4 kardynałów, 11 arcybiskupów i 38 biskupów. Najstarszym kardynałem w św. Kolegium jest ksiądz Bonnechose, arcybiskup z Rouen, liczący obecnie lat 84, bezpośrednio po nim idą: kardynał Newmann, liczący lat 83 i kardynał Guibert, arcybiskup paryzki, lat 81. Najmłodszymi kardynałami są księża: Parocchi i Zigliara, liczący po 50 lat, oraz ktiądz-kardynał Czacki lat 49. Najdłużej zasiadają w św. Kolegium: kardynał-książę Schwarzenberg, przed 41 laty mianowany przez Grzegorza XVI.: dalej ksiądz di Pietro, dziekan św. Kolegium, noszący purpurę od lat 30 i kardynał Mertel od lat 25. Z żyjących kardynałów, jeden tylko ksiądz Schwarzenberg mianowany był jeszcze przez Grzegorza XVI. 40 przez Piusa IX. a 20 przez Leona XIII. Wakuje obecnie 8 kapeluszy kardynalskich.

Polowanie na Indjan w Meksyku. Amerykański dziennik „New-York Tribune" opisuje w następujący sposób uczynioną w rzeczypospolitej meksykańskiej wyprawę „białych na czerwonoskórych", która smutne daje wyobrażenie o stopniu cywilizacji potomków Ferdynanda Cortez. Pomieniony dziennik pisze: „W mieście Chihuahua trzydziestu obywateli postanowiło wyprawić polowanie na Indjan — konno; uzbrojeni od stóp do głów, udali sie oni na tę wycieczkę. Schwytali ośmiu *bezbronnych* Indjan, oskalpowali ich i zabrali im żony, konie i cały ich dobytek. Po tem świetnem zwycięztwie powrócili tryumfalnie do miasta i zostali uroczyście na publicznym placu powitani przez burmistrza, lud zaś sławił ich jak bohaterów i wśród bicia dzwonów wznosił na ich cześć okrzyki. Przed tryumfatorami ośmiu ludzi niosło na wspaniałych tyczkach zakrwawiono skóry, zdarte z głów pomordowanych Indjan, żony zaś tych biedaków pędzono powiązane postronkami i pastwiono się nad niemi, a niektóre z nich niosły niemowlęta na rękach. Nieszczęśliwe te istoty mają być przez całe życie zamknięte w więzieniu. Bohaterskim zaś zwycięzcom gubernator prowincji kazał wypłacić po 290 dolarów za każdą skórę, zdartą z głowy Indjanina.

Z Ameryki, z okolic Michigan, od jednego z naszych rodaków, stale tam zamieszkałego otrzymujemy w liście następujące wiadomości:

W okolicy powyższej założoną została wielka kolonja polska pod nazwą Poznań, zamieszkana przez samych prawie polaków, którzy wybudowali sobie tam kościół i sprowadzili ks. Boguckiego. Kolonja ta znajduje się w kwitnącym stanie. W Alpen i bliskiej okolicy zamieszkuje przeszło sto familij polskich — nabyli oni sobie także kościół po metodystach i zapłacili 2000 dolarów; obecnie zajęci są wyrestaurowaniem nabytego kościoła i sprowadzeniem księdza katolickiego polskiej narodowości.

Nowiny literackie i artystyczne.

Konkurs. W komitecie artystyczno-literackim, przy dyrekcji rządowej teatrów istniejącym, powstała myśl urządzenia konkursu na utwór dramatyczny, celem wzbogacenia repertuaru sceny miejscowej dziełem oryginalnem.

W tej myśli pan Wacław Szymanowski, członek tegoż komitetu, złożył dyrekcji sumę rs. 650 w listach zastawnych miasta Warszawy, oraz w gotówce rs. 27, kop. 26, pochodzącą w części z pozostałości po ostatniem konkursie dramatycznym, z inicjatywy hr. Aleks. Fredry ustanowionym, w części z innych źródeł narosłą.

Suma ta, według oświadczenia komitetu zaokrągloną zostanie na cel wyżej wskazany do rs. 800.

Dyrekcja zatem, za porozumieniem się z komitetem artystyczno-literackim, ogłasza niniejszem konkurs na dzieło sceniczne, którem może być albo dramat, albo komedja, z wyjątkiem farsy, z zastrzeżeniem, aby utwór podany do konkursu posiadał warunki umożliwiające przedstawienie go na scenie warszawskiej.

Do nagrody prawo mieć będą utwory, nie względnie najlepsze z pomiędzy nadesłanych, ale tylko dzieło istotnego talentu, czyli tak pod względem pomysłu treści i formy literackiej, jako też pod względem scenicznego opracowania, spełniające w dostatecznym stopniu warunki estetyczne dramatu, w ogóle i dzisiejszym pojęciom sztuki dramatyczno-scenicznej odpowiadające.

Przy równej mniej więcej wartości wewnętrznej, pierwszeństwo w zakwalifikowaniu do nagrody przyznawane będzie utworom bezpośrednio mającym na względzie społeczeństwo nasze, oraz ilością aktów wypełniającym cały wieczór, albo przynajmniej znaczną część wieczoru, przeznaczonego na widowisko.

W tych warunkach za najlepszy utwór sceniczny przyznaną będzie nagroda rs. 500 (pięćset), za najbardziej zbliżony do niego wartością rs. 300 (trzysta).

Sztuki nie nagrodzone, a odznaczające się wyższą wartością, polecone będą do wystawienia na scenie warszawskiej z ujawnieniem nazwiska autorów.

Autor utworu nagrodzonego, zobowiązuje się pierwszeństwo w wystawieniu go bezwarunkowo pozostawić scenie warszawskiej, za co oprócz premium, po pierwszem przedstawieniu sztuki, otrzymuje z funduszów dyrekcji, jeżeli utwór wypełni cały wieczór rs. 300 (trzysta), pół wieczoru rs 200 (dwieście), trzecią część wieczoru rs. 100 (sto).

Skład komitetu konkursowego ogłoszony będzie niebawem.

Utwory na konkurs przyjmowane będą tylko do 1 grudnia r. b.

Nadsełane być winny pod adresem dyrekcji rządowej teatrów w Warszawie, w egzemplarzu czytelnie napisanym, opatrzonym dewizą, mieszczącą wewnątrz imię i nazwisko autora, a zewnątrz dewizę powtórzoną z egzemplarza utworu.

Rozmaitości.

Grabosz ziemnowodny, zwany także „polnik ziemnowodny", będący odmianą gatunku szczura wodnego, należy do najszkodliwszych gryzów, zwłaszcza też w sadach, ponieważ niszczy drzewa owocowo przez przegryzanie korzeni. Jest on nieco większym od pospolitej myszy, barwy brunatnej, o głowie okrągławej, z krótszym ogonem. Najszkodliwszą własnością tego zwierzątka jest przegryzanie sobie podziemnych chodników po przez sploty korzonków. Grabosz, czyli polnik ziemnowodny, jest niezmordowanym w kopaniu i przedłużaniu ganków, gdziekolwiek znajdzie coś do gryzienia. Największa ilość tych ganków nie ma ujścia w gó-

rę, a raczej ciągnie się poziomo, do wody bieżącej do skraju roli, lub łąki; ujście takie zwykle ukryte jest starannie pod wystającą kępką trawy. Grabosz wyrzuca ziemię na podobieństwo kreta pagorkowato na powierzchnię, z tą tylko różnicą, że nierównie rzadziej, różnią się także kopczyki jego od kretowin przez nieregularną budowę, są też od nich mniejsze i płaściejsze. Również i inne ganki grabosza są nierównie mniej starannie zakładane, niż przez krety i rzadko sięgają głębiej, niż 5 cm. pod powierzchnią. Przeważnie są to spichlerze, założone w jesieni na przechowanie zimowych zapasów, wyłożone korzonkami różnorodnymi. Do tej spiżarni przytyka izba mieszkalna, połączona z tamtą za pomocą otworu sklepionego, okrągło wydrążona i wysłana miękkim materjałem roślinnym. Ponieważ grabosz robi ogromne szkody nietylko w sadach, lecz przedewszystkiem także w ogrodach, a nawet w lasach, oraz w zbożu przez obrywanie korzonków, przeto okazuje się potrzeba wynalezienia środka ku skutecznemu jego tępieniu, zwłaszcza że szkodnik ten żadną po drugiej stronie pożytecznością się nie zaleca. Pomiędzy wielu polecanymi środkami jest niezawodnie najskuteczniejszem zatruwanie świeżych korzonków arszenikiem, lub też strychniną. Zatrute korzonki zakłada się w ganki, albo umieszcza się je na poprzek nich w taki sposób, że grabosz zmuszonym jest, dla przedostania się, korzonki te przegryzać.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. F. Adamskiemu w Osinejke w Ameryce. Początek „Obrazków Caryzmu“ jest w numerze 4tym, dalszy ciąg zaś w numerze 8mym, a potem w dalszych numerach, ale nie co numer — w ogóle jeśliby jakiegokolwiek numeru brakowało, z chęcią poślemy drugi raz. Do Ameryki ekspedjować obecnie będziemy w szerszych i trwalszych opaskach. Prenumerata Pańska na „Dziennik dla Wszystkich“ jeszcze się nie wyczerpała. Za przesłane nam wiadomości dziękujemy — skorzystaliśmy z nich — prosimy częściej pisać do nas.

P. Mar...eld z Zamarstynowa. Nadesłany wiersz p. t. „Maj — 1606“ nie będzie drukowany w „Dzienniku dla Wszystkich“.

Nadesłane.

Poczytujemy sobie za obowiązek zwrócić bliższą uwagę na pracownię rzeźbiarską i odlewów p. Zacchi, która od dawna istniejąc we Lwowie, zyskała sobie wszechstronne uznanie. W pracowni tej znajdują się odlewy wszystkich królów polskich i mężów, którzy się zasłużyli ojczyźnie na rozmaitych polach pracy publicznej — wszystko to wykonane artystycznie i z uderzającem podobieństwem. W wykonaniu przystawek, jak n. p. konsol do biustów, pracownia pana Zacchi uwydatnia smak i pewną myśl wyższą. Widzieliśmy także piękne kolumny, obeliski, wazony z marmuru, alabastru, lub terracaty, płaskorzeźby, wielkie figury fantastyczne, lub mityczne. Słowem, kto pragnie upiększyć swoje mieszkanie, pracownia pana Zacchi dostarczy mu wszystkiego w dobrym guście i po cenach umiarkowanych. Nadmienić przytem należy, że pan Zacchi, biust wielkich rozmiarów J. I. Kraszewskiego, ofiarował *bezpłatnie* Macierzy polskiej.

OGŁOSZENIA.

Banki i Towarzystwa finansowe.

(st.) C. k. uprz. galicyjski

Zakład kredytowy włościański

ulica Jagiellońska liczba 14.

w własnym gmachu. Wydaje 6% asygnaty kasowe za 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież sprzedaje 6% listy zastawne, które mają nadto udział w dywidendzie i mogą służyć na kaucje. Biura centralne otwarte od godziny 9 z rana do 3 po południu.

Galicyjski

BANK KREDYTOWY

ulica Jagiellońska liczba 3.

w domu własnym. Wydaje asygnaty kasowe 5% z 14-dniowem, 5% z 30-dniowem, 5½% z 90-dniowem wypowiedzeniem. Przyjmuje wkładki książeczkowe na 6 procent. (st.)

ZAKŁAD
ogólno - rolniczo - kredyt.

dla Galicji i Bukowiny, ulica Ormiańska l. 2. Towarzystwo zarejestrowane z nieograniczoną poręką, kupuje za mierną prowizję, niezapadłe jeszcze kupony papierów wartościowych państwowych, obligacyj indemnizacyjnych, przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności z oprocentowaniem 6% na rachunek bieżący, 6% z miesięcznem wypowiedzeniem. Udziela pożyczki i zaliczki, eskontuje weksle.

Bank ma we własnym gmachu skład towarów sukiennych i bławatnych po cenach fabrycznych. (st.)

Galicyjskie

Tow. kredytowe ziemskie

ulica Karola Ludwika l. 1.

Godziny otwarte w kasie od godz. 9—1, w Dyrekcji od godz. 8—12.

C. k. uprz. galicyjski

akcyjny Bank hipoteczny

plac Marjacki liczba 15,

we własnym gmachu. Wydaje asygnacje kasowe 5% z 90-dniowem, 4½% z 60-dniowem, 4% z 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety; 6% listy hipoteczne służące do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych i wszelkiego rodzaju akcyj można najkorzystniej nabyć lub sprzedać w tymże banku. (st.)

Galicyjski (st.)

Zakład zastawniczy kredytowy

w gmachu teatralnym. Wydaje pożyczki na wszystkie przedmioty ruchome wartościowe, przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności, oprocentowując takowe 6% z miesięcznem i 7% z trzechmiesięcznem wypowiedzeniem.

Sokal i Lilien

ul. Hetmańska l. 8.

3% listy zastawne c. k. uprzyw. Zakładu kredytowego ziemskiego. Rocznie 6 ciągnień. Główna wygrana 50.000 zł. Wyciągnięte losy z najmniejszą wygraną w kwocie 100 zł. biorą także udział w dalszych ciągnieniach wygranych.— Drugie ciągnienie 15. kwietnia 1883. Sprzedajemy te obligacje podług dziennego kursu, jako też na spłatę w miesięcznych ratach po 5 zł. w. a. Kupujemy i sprzedajemy także wszystkie listy zastawne, obligacje państwowe, jako też akcje po najrzetelniejszych cenach. Wszystkie polecenia z prowincji wykonujemy bezzwłocznie bez doliczenia prowizji. (st.)

Adolf Niedenthal i Teodor Schorisch,

przedsiębiorcy główni na przestrzeni

Skawina-Sucha,

ogłaszają niniejszem, że **od dnia 15. maja b. r.** przyjmują siły techniczne do wypracowania planów i prowadzenia robót na powierzchnią (Hochbau), jak i ziemnych (Unterbau).

Podania zaopatrzone świadectwami mają być wystosowane do Dyrekcji wspomnianego przedsiębiorstwa w Kalwarji.

Przedsiębiorcy mniejszych partyj (Partieführer) mogą sie bezzwłocznie zgłaszać o miejsca budowy, które pod warunkami przystępnymi od jednego do więcej kilometrów będą rozdawane. Zawodowo wykształceni będą mieli w miarę wykazanego uzdolnienia pierwszeństwo i mogą być nawet od złożenia kaucji zwolnieni.

Ubiegający się o powyższe posady, jakoteż budowy muszą władać **językiem polskiem** i wykazać się, że są **krajowcami**.

(3196-2-1)

(3189-1-2) Tylko w głównym składzie

CZESKIEGO OBUWIA

przedtem ul. Karola Ludwika l. 29, teraz plac Halicki l. 14.

jest pierwsze najtańsze źródło eleganckiego i dobrze wyrabianego **Obuwia** dla dam, mężczyzn i dzieci w największym i w najobfitszym wyborze.

Wyciąg z cennika dla mężczyzn: po 4. 4.50, 4.75, 5, 5.25, 5.50, 5.75, 6, 6.50, 7 zł. Dla dam: po 3, 3.50, 3.75, 4, 5, 5.50, 6, 7 złr. Obuwia dla dzieci, dziewcząt i chłopców, jakoteż męskie, damskie, pokojowe i wygodne.

Wszelkie reperacje przyjmuje się po zadziwiająco niskich cenach.

Zakład leczniczy
prywatny

otwartym został we LWOWIE z dniem 12. maja b. r. na mocy koncesji Wys. c. k. Namiestnictwa. Przyjmuje chorych płci obojga na wszelkie rodzaje chorób wewnętrznych i zewnętrznych, z wykonaniem wszelkich operacyj. Wykluczone są choroby zaraźliwe. Wszelkie wygody i staranna opieka lekarska są zapewnione. Bliższe wyjaśnienia udziela dyrektor zakładu.

Dr. Z. Rieger.
Radca zdrowia.

we Lwowie, przy placu Halickim, l. 10. listownie; ustnie od godziny 2—4 po południu.

(3179-5-1)

KANTOR WYMIANY

c. k. uprz. galic. akcyjnego

BANKU HIPOTECZNEGO

kupuje i sprzedaje

wszystkie efekta i monety

pod warunkami najprzystępniejszymi

5% Listy Hipoteczne

jako też

5% premjowane Listy Hipoteczne

które według prawa z dnia 1go Lipca 1868 (Dz. p. P. 30 Nr. 93), i najwyższego postanowienia z dnia 17go Grudnia 1871 mogą być użyte do lokowania kapitałów funduszowych pupilarnych kaucyj małżeńskich, wojskowych, na kaucje i wadja.

są w tymże Kantorze do nabycia

Wszystkie polecenia z prowincji, wykonują się bezzwłocznie, po kursie dziennym, bez doliczenia prowizji. (st)

Krakowskie przedsiębiorstwo pogrzebowe **„CONCORDIA“** *przy ulicy Nad Rudawą l. 11. (Smoleńsk l. 50)*, posiada wybór

trumien metalowych i drewnianych,

karawany, powozy, materace, poduszki, suknie i okrycia do trumien, wieńce, oraz wszelkie potrzebne przybory pogrzebowe. Zamówienia na prowincję wykonywa rzetelnie i szybko.

Adres depesz: *Przedsiębiorstwo pogrzebowe „Concordia“ Kraków.*

Karawan piękny jest do sprzedania.

(st.) **J. K. Pękalski.**

RZADKA SPOSOBNOŚĆ!

H. Diamand

w Rzeszowie.

Poleca P. T. Publiczności narodowe obrazy, jako to: przysięga Kościuszki, morderstwo na Podlasiu, obrona Krakowa, Sobieski z dziećmi — przytem wielki wybór i innych obrazów i sprzedaje takowe po najtańszej cenie t. j. od **3** do **5** zł. — przytem poleca bilety à la minute. (2-4)

Józef Bulsiewicz, *w Sokalu* w rynku, ma zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność i Wysoką Szlachtę okoliczną, że z dniem 1. października otworzył tamże

HANDEL KORZENNY

oraz

TRAKTYJERNIĘ

w której smaczne i zdrowe potrawy po niskich cenach każdego czasu dostać można. Przedewszystkiem atoli zwracam uwagę na swój własny wyrób wędlin, jako to: szynek, kiełbas, salcesonów, salami zwykłe i węgierskie, kiełbasek niemieckich, kabanosów, serwalady, knakwursztów, smalcu, polędwicę, kiszek różnego rodzaju i wszelkich artykułów w ten zawód wchodzących, który na sposób lwowski i krakowski wyrabiam. Przytem zaopatrzył swój handel w wina wszelkiego rodzaju — wystałe piwo, jakoteż w środki z fabryki nadwornej Baczewskiego. Nie szczędząc kosztów i trudu, spodziewam się, że na względy i zaufanie zasłużę, staraniem bowiem moim będzie pod każdym względem Szanownych odbiorców w zupełności zadowolnić.

(3160-4-3) Z uszanowaniem

Józef Bulsiewicz.

Trumny metalowe

poleca w obfitym wyborze

Magazyn sprzętów kościelnych cerkiewnych

WALENTEGO STACHIEWICZA

w TARNOPOLU

po następujących cenach:

dla dorosłych: (st.)

170 cm. długości	po	30	45	65	85	złr
180 „	„	35	50	70	90	„
290 „	„	40	55	75	95	„
200 „	„	45	60	80	100	„
110 „	„	50	65	85	110	„

dla dzieci od 12 do 30 złr.

Karol i Józef Fiedler w domu banku Austrjo-Węgierskiego w *Stanisławowie*, polecają swój magazyn mebli w wielkiej ilości, podług ostatniej mody wykończonych z materjału najlepszego po cenach umiarkowanych — wszelkie zamówienia miejscowe i zamiejscowe uskuteczniają najśpieszniej. (3163-4-2)

JAN HAPKA

w **GRÓDKU** pod Lwowem,

poleca swoją fabrykę narzędzi rolniczych i warsztat reperacji. (3158-2-2)

Dnia 15. czerwca 1883 r. o godzinie pół do 10. przed południem

odbędzie się

w gmachu gal. Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego

przy ulicy Karola Ludwika l. 1. w sali posiedzeń

81. losowanie listów zast.	4%	nieokresowych	w sumie 147.323	złr. 27 cnt.
29. „ „ „	5%	„	„ 101.100	„ — „
19. „ „ „	5%	okresowych	„ 123.000	„ — „
4. „ „ „	4%	„	„ 7.100	„ — „

Z Dyrekcji galic. Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.

We Lwowie dnia 4. czerwca 1883 r. (3198-1-1)

Tylko na **1. piętrze** ulica Halicka l. 3.

Nowo założony

Magazyn

OBUWIA

wyrobu wiedeńsk. i hamburskiego

na 1. piętrze

przy ulicy Halickiej liczba 3.

naprzeciw katedry

poleca P. T. Publiczności

M. WEIN.

(3167-4-3)

J. Lilienfeld i Spółka

we Lwowie,

zawiadamiają niniejszem Szanowną Publiczność, że w **zakupionym browarze**, należącym dawniej do pana ROBERTA DOMSA, po odpowiedniem przeprowadzeniu w nim **urządzeń tegoczesnych**,

rozpoczęli warkę piwa

w styczniu r. b.

Z dniem **8 maja r. b.** rozpoczyna się wydawanie

PIWA WYSTAŁEGO,

nieustępującego w niczem najwybredniejszym gustom.

(3165-3-2)

M. MARSZAŁKEWICZ

we Lwowie, przy ulicy Krakowskiej,

poleca główny skład herbaty chińskiej, rum z Jamajki, arac de Goa bu elkami i na miarę, win różnych, towary korzenne: cukier, kawę, czekolady, wina, świece, owoce, sery, buljon, kawior, marony, sardynki, śledzie i t. p. Hoffa wyroby słodowe, główny skład piwa butelkowego z browarów krajowych i zagranicznych. Cenniki szczegółowe na żądanie gratis. (st.)

CENNIK ORGANÓW

z pracowni

Antoniego Klementa

we Lwowie, ul. Życzakowska liczba 60.

Organy małe pryncypał 2 stopy, 3 głosy, od 300 do 350 zł. w. a. Organy małe, pryncypał 4 stopy 4 głosy od 450 do 560 zł. Organy małe, pryncypał 4 stopy, 5 głosów, od 5.0 do 600 zł. Organy małe, pryncypał 4 stopy, 6 głosów, od 700 do 800 zł. Organy małe, pryncypał 4 stopy, 7 głosów 900 zł. Organy większe pryncypał 8 stóp, 8 głosów 1200 zł. Organy większe pryncypał 8 stóp, 10 głosów 1700 zł. i t. d. W miarę mniej lub więcej struktur, spada lub wzrasta odpowiednio cena organu. Podejmuje też odnowienia starych organów, machin samogrających i wszelkich miechowych instrumentów.

Antoni Klement

organmistrz i mechanik.

(3146-6-3)

Maurycy Boscowitz

optyk,

we Lwowie, plac Marjacki liczba 7.

Skład towarów optycznych i narzędzi mierniczych. Urządzenie dzwonków telegraficznych, konduktorów piorunowych i reperacje wykonywa po najtańszych cenach. (st.)

MAGAZYN

J. DREXLERA i SYNÓW

Lwów, plac Kapitulny l. 2.

poleca świeżo otrzymane, w wielkim wyborze:

Płótna i stołową bieliznę pierwszorzędnych fabryk.
Dreliszki liberyjne i materacowe.
Satyny i kretony najmodniejsze francuskie.
Bieliznę męską, pończochy, skarpetki.
Schirtingi i Schyfony Schrolla Syna.
Pościel kompletną, *własnego wyrobu.*

ŁÓŻKA ŻELAZNE.

Dywany angielskie, **kapy** gobelinowe i pikowe.
Kocyki na łóżka, **koce na konie i Grefenberskie.**

(3141-2-2)

Z dniem **15 maja** r. b. otwartym jest przez c. k. Namiestnictwo koncesjonowany

Zakład leczniczy

kumysem naturalnym

w JAROSŁAWIU w Galicji

przy stacji kolei żelaznej Kar. Ludw. w odległości o $3^1/_2$ godz. od Lwowa, a 6 godz. od Krakowa, z urzędem telegr. i pocztą, w uroczej miejscowości górzystej, otoczonej bujnie ogrodami, położonej nad rzeką Sanem. Ze względów hygienicznych, od lat dawnych znana ta miejscowość, jako schronienie przed słabościami epidemicznemi! W mieście jest stały teatr amatorski, czytelnia, muzyka, dobra restauracja, bilard, łódki, ekwipaże, zimne kąpiele w Sanie etc., nadto tanie i wygodne mieszkania prywatne i znakomita pomoc lekarska! **Kumys naturalny** od niepamiętnych lat przez tatarów dotąd przysposabiany, pod okiem obznajomionego **specjalisty**, wyrabianym będzie również z czystego kobylego mleka, bez najmniejszych domieszek różnych ingredjencji, jest przeto nieporównanie **skuteczniejszym** od kumysu sztucznego. Kumys naturalny zalecany jest przez wszystkie wydziały medyczne, jako jedynie radykalnie leczniczy środek przeciw **suchotom płucnym**, nadto leczy: niedokrewność, bezsenność, rozdrażnienia nerwowe, wycieńczenie sił, kaszel, chrypkę, etc., oczyszcza krew i cały organizm odżywia. Sezon otwarty będzie **od 15 maja do 15 września**. Czas leczenia jest 6 tygodni! Broszurki, cennik i wszelkie objaśnienia wysyła się na żądanie gratis. Ekspedycję kumysu i wczesne zamówienia mieszkań załatwia *Zarząd Zakładu leczniczego kumysem, Jarosław w Galicji.* (3168-2-3)

Biuro wywiadowcze i komisowe **M. Lewiński w Rzeszowie.** Rekomenduje i dostarcza oficjalistów i sług ekonomicznych, których może obecnie dostawić tak w kraju, jakoteż i za granicą, *również ludzi do fabryk, cukrowni, polowych, kolejowych robót i rzemieślników* w znacznej ilości i częściowo pod najkorzystniejszymi warunkami. Pośredniczy w kupnie, sprzedaży, lub zamianie dóbr ziemskich, folwarków, kamienic, lasów, zboża, bydła, machin rolniczych i t. p., jakoteż w wyszukiwaniu wszelkich dzierżaw. Biuro przez zawiązanie stosunków w kraju i zagranicą, przez akuratne i szlachetne wypełnianie poręczeń, spodziewa się zasłużyć na zaufanie u Szanownych Obywateli. (3136-6-3)

Po sześciomiesięcznym pobycie w Paryżu przy oddziale chorób nerwowych prof. Charcot, wróciłem do Sassowa i **zatrzymuję nadal kierownictwo zakładu** wodoleczniczego.

Dr. H. Ebers

lekarz zakładowy,

b. sekundarjusz szpitala wiedeńskiego.

ZAKŁAD WODOLECZNICZY

(hydropatyczny)

w SASSOWIE*)

zostanie otwarty w połowie maja b. r. t. j. *po dokonaniu wszelkich ulepszeń i zmian, przez lekarza zakładowego wskazanych.*

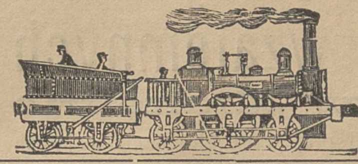
Opis i ceny rozsyła gratis na żądanie.

Zarząd

poczta Sassów.

*) Pod Złoczowem, okolica malownicza, wzgórza i lasy szpilkowe.

Pustomyty *pod Lwowem* zakład kąpieli siarczanych, parowych i żelazisto-borowinowych, odszczególniony dyplomem pochwalnym na wystawie przyrodniczo-lekarskiej w Krakowie 1881. Rozpoczęcie sezonu 20. maja. Choroby, w których kąpiele siarczane z świetnym skutkiem używane być mogą są: gościec i dna (Rhematismus et Arthritis), zołzy, (skrofuły), choroby nerwowe, choroby skórne, kiła, (syphilis), zanieczyszczenie krwi merkurjalne, zaniedbane, lub zastarzałe chirurgiczne wypadki jako to: zwichnięcia, złamania, rany, wadliwe blizny i t. p. Przed bramą zakładu jest przystanek kolei Arcyksięcia Albrechta. Prócz zwykłych pociągów, będzie kursować będzie od 15. czerwca do 15. września, codzień lokalny pociąg południowy między Lwowem, a Pustomytami. Jazda trwa 44 minut. Odjazd ze Lwowa o godzinie 11 minut 20; powrót godz. 3. min. 14. po popołudniu (podług lwowskiego zegaru). Ceny: pomieszkanie w zakładzie 7 złr. 50 ct. tygodniowo, lub à la carte podług cenników restauracyj lwowskich nadto przyjmuje się gości stałych na miesięczną kurację en pension (z zupełnym wiktem, stancją, usługą i kąpielami) po cenie: I. klasa tygodniowo 21 złr, II. klasa tygodniowo 15 złr. Stały lekarz w miejscu. *Dla izraelitów otwarta osobna restauracja.* Zwraca się szczególniejszą uwagę na kąpiele borowinowe (Moorbäder), które pod względem składu swego chemicznego nie ustępują w niczem kąpielom zagranicznym i mogą być z równym skutkiem użyte w cierpieniach kobiecych, jak Francensbadzkie. (3147-3-3)

C. k. uprzyw. kolej  galic. Karola Ludwika.

L. 2744/83.

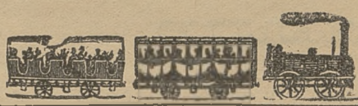
OBWIESZCZENIE.

Od dnia ***15. czerwca*** b. r. wydawać się będą w stacjach: ***Bochnia, Brody, Jarosław, Lwów, Podwołoczyska, Przemyśl, Rzeszów, Tarnów, Tarnopol*** i ***Złoczów*** bilety bezpośrednie dla jazdy do ***Wiednia*** i napowrót, przy których użyciu tylko w takim razie znaczne zniżenie podróżującemu przyznanem będzie, jeżeli tenże z ***Wiednia*** (z dworca kolei Zachodniej, albo też z dworca kolei Południowej) podróż okrężną przedsięweźmie.

Prospekt, zawierający bliższe szczegóły biletów, czas trwania i ceny takowych jak również i spis wszystkich z Wiednia możliwych podróży okrężnych wraz z przepisami i cenami jazdy na takowe, można kupić w kasie osobowej wyżej przytoczonych stacyj.

Wiedeń, dnia 1. czerwca 1883.

Generalna Dyrekcja.

C. K. UPRZYW. KOLEJ  GAL. KAROLA LUDWIKA

OBWIESZCZENIE.

Od dnia 1 czerwca 1883 r. wydawane będą ze strony c. k. uprzyw. kolei galic. Karola Ludwika abonamentowe bilety roczne na miejsca w wagonach I. i II. klasy, z uprawnieniem do jazdy na wszystkich linjach tejże kolei i do korzystania ze wszystkich w rozkładzie jazdy wykazanych pociągów osobowych i pospiesznych.

Na rok bieżący t. j. od 1 czerwca aż do ostatniego grudnia 1883 r. stanowi się cena abonamentowego biletu I. klasy na 200 złr. t. j. dwieście złr. w. a., zaś II. klasy na 150 złr. t. j. sto pięćdziesiąt złr. w. a. — cena zaś rzeczonych biletów na rok 1884 będzie później ogłoszoną.

Abonamentowe bilety roczne zamówić można na którejkolwiek stacji Towarzystwa, albo też w Dyrekcji ruchu we Lwowie, albo nareszcie w Dyrekcji jeneralnej (oddział kontroli dochodów) w Wiedniu, dodając fotografję w formacie wizytowym przyszłego posiadacza biletu rocznego i oznaczając stację kolei Karola Ludwika, na której ten bilet podnieść się zamyśla.

Wiedeń, dnia 8 maja 1883 r.

(3187-1-1) *Jeneralna Dyrekcja c. k. uprz. kolei galic. Karola Ludwika.*

Prezes Rady Nadzorczej
Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń
w Krakowie

zawiadamia Członków Towarzystwa, prawo głosowania mających w myśl §. 84. statutu, że

dwudzieste drugie zwyczajne
ZGROMADZENIE OGÓLNE

zbierze się w dniu **18. czerwca 1883. t. j. w Poniedziałek** o godzinie **11**, przed południem w Krakowie, w gmachu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń przy ulicy Basztowej pod l. 8. na II. piętrze.

Po ukończeniu spraw dotyczących Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, w działach ubezpieczeń od ognia, gradu i na życie ludzkie, odbędzie się:

ÓSME ZGROMADZENIE OGÓLNE
CZŁONKÓW
Towarzystwa wzajemnego kredytu w Krakowie

stósownie do §. 8. Statutu Towarzystwa.

Kraków, dnia 5. Maja 1883.

Apolinary Höppen.

OGŁOSZENIE.

Przedsiębiorców mających chęć objęcia

roboty ziemne, budowę mostów, budowę budynków,

na przestrzeni budującej się kolei

Oświęcim-Skawina-Podgórze,

zaprasza się do złożenia ofert odnośnych w biórze podpisanego przedsiębiorstwa w Krakowie.

Przedsiębiorstwo
budowy kolei żelaznej na przestrźeni
Oświęcim-Skawina-Podgórze.

(3197-3-1)

Ważne dla wszystkich!

Ośmielamy się zwrócić uwagę Wielce Szan. Publiczności na nasz *handel korzenny i farb*, przeniesiony ze Lwowa do Stanisławowa, upraszając zarazem o liczne odwiedziny. Dla większej dogodności Szanownych odbiorców uprzystepniliśmy cenę następujących artykułów farb z najlepszego materjału, a mianowicie: wszelkiego rodzaju farby tarte w oleju, jako to: czerwona, biała, zielona, czarna i t. p. do malowania drzwi, okien, mebli, dachów i t. p. liczymy za 1 kilo białej tylko 55 ct. — czerwonej, żółtej, zielonej i t. d 50 ct Lakier do lakierowania mebli powozów i t. p. sprzedajemy po nadzwyczaj niskich cenach. Woskowa pasta do podłóg w kolorach jasnym, półciemnym i ciemnym, po 50 ct. za pudełko pół-kilowe, jakoteż olejna farba do lakieru na podłogę, do jednorazowego natarcia, która w przeciągu 6 godzin wysecha, nadając podłodze piękny połysk, 1 kilo tylko 1 złr. Utrzymujemy na składzie najlepsze gatunki tranu rybiego i oliwę do smarowania maszyn. Zapewniając Szanownej Publiczności rzetelną i spieszną usługę, polecamy się jej łaskawym względom z wysokim szacunkiem *R. Halpern i Spółka*, w domu pana Kindlera (dawniej lokal p. Oskara Weissa), obok c. k. sądu obwodowego, (3183-9-1)

Antoni Christ w Bochni, poleca swój handel win w wielkiej ilości w beczkach, na flaszki i litry. Wina prawdziwe reńskie, węgierskie, francuskie, hiszpańskie i t. d, ceny umiarkowane, zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. Przy zamówieniach na większe ilości opuszcza stosowny rabat. (3175-3-1)

JAN BECK, architekta i budowniczy *we Lwowie, ul. Łyczakowsku l. 67.* zaprzysiężony znawca dla c. sądów krajowych. (3176-9-1)

Chruszczewski *w Brodach* znana już od kilkudziesięciu lat piekarnia chleba i bułek, obecnie wypieka wyborny i niezrównany tak zwany *Zdrowie Chleb* czyli chleb Grahama — jest to rzeczywiście wyrób znakomity i dlatego śmiało go każdemu polecamy. (3177-g-1)

Dr. Med. Władysław Hrebenda, lekarz-dentysta państwa niemieckiego — ordynuje codziennie od 9 – 1 i 2 — 5 w zakładzie dentystycznym w *Krakowie*, przy ul Szpitalnej liczba 17, obok kasy oszczędności. (3173-6-1)

Dr. Med. M. Ostafiński

były sekundarjusz szpitala Rudolfa w Wiedniu,

po dłuższej praktyce lekarskiej w klinice wiedeńskiej i w zakładzie położniczym uniwersytetu pragskiego osiadł

w Stanisławowie.

Dom Krona l. 13, naprzeciw urzędu telegraficznego. Ordynuje od 2 — 4 po południu. (3189-6-1)

M. P Stark, skład konfekcji męskiej, dziecinnej i wojskowej, ulica Sobieskiego, liczba 1. we Lwowie, przyjmuje robotę cywilną i wojskową oraz na raty miesięczne, lub tygodniowe daje. (3178-5-1)

Odszczególnione na wystawie przyrodniczo-lekarskiej w Krakowie wyrobu aptekarza i chemika **A. Mussila** *ziółka piersiowe* Dra Seeburgera wyrobu Dra Zarzyckiego i Mussila (20 ct.) *Dostać można we wszystkich prawie aptekach.* (3190-3-1)

Odpowiedzialny za Redakcją i Wydawnictwo: *Teodor Mazuryk*.

Drukiem Kornela Pillera.